

Andrzej Dobosz: Antoni Słonimski z przeciwnikami walczył piórem, a nie przez wynajmowanie adwokatów

"Antoni Słonimski był dla komunistów nie tyle «postrachem», co wyrazistym przeciwnikiem" - z Andrzejem Doboszem - autorem wydanej przez Teologię Polityczną książki "Z różnych półek" rozmawia Jakub Jurkowski



Antoni Słonimski był dla komunistów nie tyle «postrachem», co wyrazistym przeciwnikiem - z Andrzejem Doboszem - autorem wydanej przez Teologię Polityczną książki "Z różnych półek" rozmawia Jakub Jurkowski

Jakub Jurkowski: 15 listopada obchodziliśmy 120. rocznicę urodzin Antoniego Słonimskiego. Słonimski to poeta, współtwórca Skamandra, autor parnasistowskich *Sonetów* i *Harmonii*, ekspresjonistycznej, przepojonej anarchistycznym duchem *Czarnej Wiosny*, wiersza *Alarm*, którego wielu Polaków uczyło się w trakcie okupacji na pamięć, przejmującego, przepełnionego tęsknotą za ukochaną Warszawą poematu *Popiół i Wiatr*. To również dramatopisarz, by wspomnieć tylko o *Wieży Babel*, *Murzynie Warszawskim* czy *Rodzinie*, autor powieści science-fiction *Torpeda czasu*. Jednak dla wielu Słonimski to przede wszystkim rasowy felietonista, obdarzony niezrównanym poczuciem humoru, niebywale krytyczny satyryk, recenzent teatralny, przed którym drżeli dyrektorzy teatrów, reżyserzy i aktorzy, którego w swojej publicystyce zwalczali przede wszystkim ludzie związani z kręgami endecji. Od jego *Kronik tygodniowych* zaczynało się lekturę *Wiadomości Literackich*. W nich poruszał całe spektrum zagadnień kulturalno-społeczno-politycznych, w nich rozbłysnął jego talent polemiczny. Z mistrzostwem posługiwał się satyrą, ironią, kpina, sarkazmem... Kim był Antoni Słonimski dla Pana? W jakich okolicznościach miał Pan okazję go poznać?

Andrzej Dobosz: Na trzecim roku polonistyki u Jana Kotta pisałem pracę roczną o komediach Antoniego Słonimskiego. Udało mi się zdobyć dostęp do działu Prohibitów i w ten sposób mogłem przeczytać niemal komplet „Wiadomości Literackich”. Znałem sztuki przedwojenne Pana Antoniego. Dotarłem nawet do takiej, której egzemplarze zostały generalnie zniszczone. Sztuką był *Murzyn Warszawski*. Inną był *Lekarz bezdomny* - o lekarzu, który miał dwóch synów. Jeden był faszystą, a drugi komunistą. O tej sztuce pisał pozytywnie Jerzy Stempowski. Byłem przedstawiony panu

Słonimskiemu przez dr. Jerzego Pomianowskiego. Podszedłem do Pana Antoniego na ulicy. Był w kapeluszu, ja zaś miałem na sobie andersowski beret, w związku z czym ja beretu nie ściągnąłem, natomiast Pan Słonimski zasalutował mi do kapelusza... Zadałem mu szereg pytań na tyle sensownych, że uznał, iż warto ze mną rozmawiać. Potem czasem go spotykałem na różnych przedstawieniach teatralnych, gdzie mi się odklaniał. Po paru latach spotkał mnie na ulicy i powiedział, że teraz koło południa przychodzi na Foksal 17 do kawiarenki PIWu i żebym się tam pojawił. Zacząłem przychodzić regularnie...

JJ: Słonimski restaurował w PRLu tradycje przedwojennego życia literackiego – w latach 60. i 70. rytm jego życia wyznaczany był częstymi wizytami w warszawskich kawiarniach PIW-u przy ulicy Foksal, „Czytelnika” na Wiejskiej, „Ujazdowskiej” w Alejach Ujazdowskich, „Lajkonik” i „U Marca” na placu Trzech Krzyży. Jako stały bywalec kawiarni i przyjaciel autora *Wspomnień warszawskich* czy mógłby Pan opowiedzieć nieco o stoliku Antoniego Słonimskiego? Czym zajmowali się skupieni wokół niego „kawiarniani politycy”, według określenia Artura Międzyrzeckiego. Czy byli to jedynie śmieszni karbonariusze, spiskowcy wolności? Czy rozmowy przy kawiarnianym stoliku miały w sobie jakikolwiek potencjał wywrotowy? Wiadomo wszak, że Słonimski był poddawany przez SB permanentnej inwigilacji...

AD: W pierwszej z dwu małych salek wydawnictwa PIW, Foksal 17 przy stoliku Antoniego Słonimskiego codziennie prócz niedziel siadywali stale Jan Józef Lipski, Paweł Hertz, Paweł Jasienica, Gustaw Holoubek, jeśli nie miał próby, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Adolf Rudnicki, często Jan Kott, Henryk Tomaszewski, Jerzy S. Sito, Leszek Kołakowski,

w dniach, w których nie miał wykładów. Czasem Mieczysław Jastrun, Roman Karst, Władysław Bartoszewski, któremu byłem przedstawiony dziewięć razy. Za dziewiątym razem skojarzył i zadami jakieś pytanie, na które nie zdążyłem odpowiedzieć. Bartoszewski przysiadał się zwykle do sąsiedniego stolika bibliofilów- dr Józefa Rybickiego, redaktora PIWowskiej Biblioteki Pamiątek Polskich i Obcych Wacława Zawadzkiego i Józefa Mariana Chudka. Rzadko Pana Słonimskiego odwiedzał tu Jerzy Andrzejewski .

Między rokiem 1958 a '68, gdy zamurowano po marcu drugą salkę z bufetem bywałem tam codziennie do południa, do 15 po pierwszej, odprowadzając potem Pana Antoniego do domu. Słuchałem rozmów w milczeniu, dorzucając czasem pełny tytuł jakiejś książki lub datę jej wydania. Było to uzupełnienie moich studiów.

W czasach, gdy nie było samizdatu i masowych manifestacji stolik był centrum inteligenckiej opozycji. Miejscem, gdzie narodził się pomysł Listu 34. Prócz politycznych komentarzy powstawały tu okrutne żarty na temat Juliana Przybosa lub łagodne z kolejnych uczestników grupy.

JJ: Dariusz Gawin, parafrazując tytuł książki Adolfa Rudnickiego, nazwał autora *Czarnej wiosny* roгатym liberałem. Jan Józef Lipski pisał, że w Słonimskim „odpowiadało mu bardzo połączenie liberalizmu z tendencją socjalizującą, wyraźny antytotalitaryzm, z ostrzem w obie strony: – i przeciw hitleryzmowi – i stalinizmowi, obrona demokracji, humanitarna postawa, zdroworozsądkowy racjonalizm”. Józef Cyrankiewicz miał podobno mówić, że Polską rządzą trzy siły polityczne: partia, Kościół i Antoni Słonimski. Z wypowiedzi tych wynika, że Słonimski był po wojnie jednym z

głównych punktów odniesienia dla czołowych przedstawicieli lewicy polskiej, a zarazem postrachem dla partyjnej wierchuszki, komunistów spod znaku Gomułki i Moczara. Z czego brał się fenomen postaci Słonimskiego? Czy rzeczywiście jego wpływ był aż tak znaczny, a jego słowa były wyrocznią dla lewicowej, laickiej inteligencji?

AD: Antoni Słonimski był dla komunistów nie tyle «postrachem», co wyrazistym przeciwnikiem. Redaktor Listu 34 na pewno nie był też «wyrocznią laickiej lewicowej inteligencji» skoro wśród 34 było przynajmniej siedmioro zdecydowanych katolików – Konrad Górski, Paweł Jasienica, Stefan Kisielewski, Zofia Kossak-Szczucka, Jan Parandowski, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, przeszłość komunistyczną miała za sobą co najwyżej piątka: Paweł Hertz, Leopold Infeld, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Adam Ważyk. Edward Lipiński był autentycznym socjalistą, a pozostali po prostu przyzwoitymi Polakami. Wcześniej w końcu 1958 r. prezes Związku Literatów Polskich wysłał depezę do Borysa Pasternaka z gratulacjami z powodu Nagrody Nobla. Napisał też wiersz na jego cześć, który nie mógł ukazać się w druku.

JJ: Czy postawa pacyfistyczna, której Słonimski był reprezentantem nie przesłaniała mu realistycznej oceny sytuacji międzynarodowej w latach międzywojennych, w okresie wojny i zaraz po niej? Znalazłszy się w 1939 r. na emigracji, najpierw w Paryżu, a po kapitulacji Francji w Londynie, dość szybko zdystansował się wobec Grydzewskiego i ostatecznie odwrócił od Lechonia i Wierzyńskiego. Wydaje się, że przywiązany do sztywnego gorsetu zaprojektowanej i utopijnej wizji przyszłości nie umiał się wznieść ponad swoje uprzedzenia wobec swoich ideowych przeciwników, których skupił wokół swojego czasopisma

Grydzewski. Jeśli nie można oczywiście zaprzeczyć, że Słonimski był czujnym i krytycznym obserwatorem rosnących w siłę totalitaryzmów: czerwonego i brunatnego, czemu w latach trzydziestych dawał wyraz swoich felietonach, to jednak czy nie sądzi Pan, że stał się w pewnym momencie ślepy na jedno oko? Zdaniem Kisiela Hitler utwierdził go w mniemaniu, że «wróg postępu» jest tylko na prawicy...

AD: Kisiel miał uraz na punkcie Słonimskiego i jego sądy nie są obiektywne...

JJ: Niemniej w trakcie wojny w Londynie zaczyna wydawać „Nową Polskę” a tuż po wojnie kieruje sekcją literatury UNESCO i Instytutem Kultury Polskiej w Londynie, jednoznacznie opowiadając się po stronie komunistycznego reżimu i przygotowując grunt pod miękkie lądowanie w stalinowskiej Polsce. Trudno uwierzyć, by osoba o tak przenikliwym umyśle i buntowniczym temperamencie nie zdawała sobie sprawy, że wracając do kraju w 1951 r. zostanie zinstrumentalizowana, i posłuży władzom PRLu za listek figowy, dla swoich transformacyjnych poczynań? Trudno też uwierzyć, że decyzja o powrocie była spowodowana naiwną wiarą w przywrócenie sprawiedliwości społecznej i zbudowanie nowego porządku...

AD: Zaraz po wojnie w 1946 r. Słonimski przyjechał do kraju. Wówczas dla zyskania jego przychylności UB uwolniło aresztowanego AK-owca, jego bratanka Piotra, zgadzając się na wyjazd tegoż z kraju. We Francji Piotr Słonimski stał się bardzo wybitnym uczonym genetykiem. Doprowadziło to Antoniego Słonimskiego do naiwnego przekonania, że

i w innych wypadkach mógłby wywierać pozytywny wpływ na PRL. Po powrocie napisał parę wierszy stanowiących apologię reżymu – m.in. „Dziesięciolecie”, okropne było potępienie Miłosza. Odmówił jednak żałobnej wypowiedzi po śmierci Stalina na co nie zdobyła się Maria Dąbrowska. Złudzenia żywił krótko i nigdy do końca.

JJ: Jak się Panu wydaje, gdyby żył dzisiaj, czy popierałby linię swojego niegdyśszego sekretarza – adherenta, wychowanka, duchowego spadkobiercy? Czy posługiwałby się wątkami historycznymi instrumentalnie i uciekał się do reductio ad Hitlerum w celu zwalczania swoich przeciwników?

AD: „Duchowy spadek” to nadużycie Michnika. Przypomnę „Lamus”:

*Wydobyć z zapomnienia, ze stosu starzyzny
Pocziwe słowa „prawość” i „miłość ojczyzny”
Pozostać w słowach dawnych, bo to słowa nasze,
Jak w ubraniach ubogich, czystych, choć niemodnych.
Kto chce, niech rzuca garścią w alchemiczne tygle
Słowa pstre lub układa semantyczne figle.
Jałowa to potrawa dla naszych ust głodnych.*

Warto pamiętać słowa Andrzeja Kijowskiego: „Pilnie słuchał powszechnego głosu, w którego rację i siłę wierzył niezachwianie, i z którym swój głos chciał w jedno zestroić dla wypowiedzenia najprawdziwszych, najdumniejszych, najczystszych dążeń zbiorowych, dążeń polskich”. Był, bo miał prawo być dumny ze swoich przodków,

pradziada Abrahama Szterna, czy ojca doktora Stanisława Słonimskiego. Z przeciwnikami walczył piórem a nie przez wynajmowanie adwokatów.

Z Andrzejem Doboszem rozmawiał Jakub Jurkowski